

WAKACJE WYZWANIEM

PASTOR PASTA
I RAGÙ BOLOGNESE

BEJB NA TROPIE
SKARBU NAPOLEONA

EWANGELIK OSTRÓDZKI



Wydawca:**Parafia Ewangelicko-Augsburska w Ostródzie**

ul. Olsztyńska 1
14-100 Ostróda
tel. 89 646 25 61
ostroda@luteranie.pl
www.ostroda.luteranie.pl
FB/EwangelicyWOstrodzie

Bank PKO BP

Nr konta: 11 1020 3613 0000 6502 0029 3738

ks. Wojciech Płoszek

tel. 509-170-277
ploszek.wojtek@gmail.com

Redaktorka naczelną:

Katarzyna Sosnowska-Rama

Druk:

PGS Media, Jana III Sobieskiego 3c/52
14-100 Ostróda

Zdjęcie na okładce:

Bartłomiej Brdak

Nabożeństwa:**OSTRÓDA**, kaplica, ul. Olsztyńska 1

Nabożeństwa w każdą niedzielę o 10:30

ŁAWA, kaplica św. Jana, ul. Kościuszki 20E

Nabożeństwa w 2. i 4. niedzielę miesiąca o 8:30

ŁĘGUTY, kościół, Łęguty 4A

Nabożeństwa wg. ogłoszeń

MORAĞ, Ratusz Miejski (sala ślubów)

Plac Jana Pawła II 1

Nabożeństwa w 1. niedzielę miesiąca o 8:30

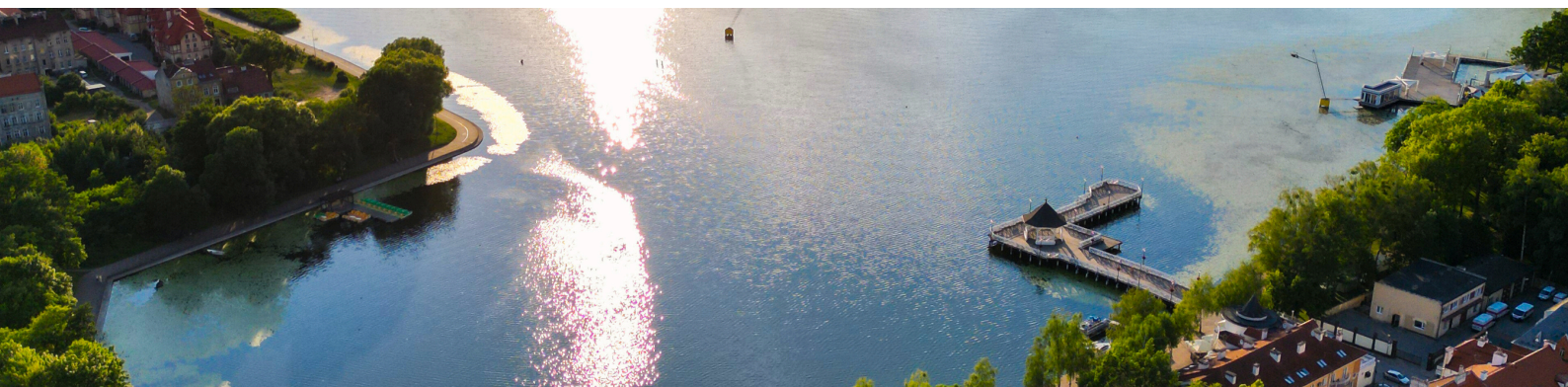
PASŁĘK, kościół św. Jerzego,

ul. Boh. Westerplatte 11a

Nabożeństwa w 3. niedzielę miesiąca o 8:30

Drodzy Czytelnicy!

Nasze czasopismo jest bezpłatne, a wszyscy autorzy są wolontariuszami. Dlatego zachęcamy do złożenia ofiary na rzecz druku. Szacunkowy koszt jednego egzemplarza to 10 zł.



SŁOWO WSTĘPNE



*O, jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie
mieszkają! – Ps. 133,1*

Czas szybko leci i równie szybko minęły te trzy miesiące od ostatniego wydania naszego informatora. Na wstępie chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim zaangażowanym w jego powstanie – od autorów, przez skład, po druk. Szczególne podziękowania kieruję do naszej naczelnej redaktorki Kasi, która odpowiada za całokształt i to jak wygląda nasza gazeta – to w całości jej zasługa i dzieło. Dziękuję!

Myślę zresztą, że wszyscy myślimy podobnie, bo liczba pozytywnych komentarzy i opinii przerosła nasze oczekiwania. To zaś motywuje, by było jeszcze lepiej i więcej!

Co przed nami? O tym dowiecie się z kolejnych stron. Przede wszystkim jednak – czas rozpocząć wakacje. Myślę sobie, że szczególnie w tym roku potrzebne są one nam wszystkim. W minionych miesiącach wiele się wydarzyło i chyba trzeba zrobić krok wstecz, wziąć głęboki wdech i na nowo – na świeżo – wrócić do swoich działań.

Szczególnie biorąc pod uwagę niedawno zakończoną kampanię wyborczą.

Minione miesiące były przecież kolejnym epizodem niekończącej się wojny polsko-polskiej. Szambem, które na siebie nawzajem wylewamy w imię jedynej słusznej racji – tej lepszej, prawdziwej Polski. Bo tylko my wiemy jaka ona być powinna. My przecież zawsze jesteśmy po tej właściwej stronie, a „oni” to zdrajcy i złodzieje. Jak zawsze – ktoś wygrał, ktoś inny przegrał. Jedni pękają z dumy, inni się odgrażają. Za chwilę wszystko zacznie się od nowa, a rów między nami tylko się powiększa. Czy da się jeszcze zszyć to co rozdarte?

Te podziały widoczne są także w parafiach. I tu przecież są reprezentanci różnych stron barykady. Dyskusje polityczne coraz częściej pojawiają się na kościelnych spotkaniach. Pytanie jednak brzmi: jak to ma się do nauczania Jezusa? Czy On też kocha tylko „swoich”? Czy potępiał i wzywał do nienawiści grzeszników czy faryzeuszy?

Myślę, że najsmutniejszym elementem całej tej tragicznej wojny jest fakt, że nie potrafimy się od niej odciąć. Zamiast składać świadectwo miłości, okazywać szacunek, przywracać godność, być po prostu człowiekiem dla człowieka – dajemy się ponieść emocjom.

Może warto więc, byśmy w te wakacje wyłączyli telewizory, a otworzyli Biblię. Wzięli głęboki oddech, poszli na spacer albo pojechali na urlop i na nowo spojrzeli na drugiego człowieka. Jeszcze raz przemyśleli swoje postępowanie. Naszym chrześcijańskim obowiązkiem i zadaniem jest składać świadectwo wiary. Jej źródłem jest Jezus Chrystus i Pismo Święte, nie partyjny program czy lider ugrupowania.

Dystansu, odpoczynku i miłości dla nas wszystkich!
Do zobaczenia po wakacjach!

ks. Wojciech Proszek

PROBOSZCZ PARAFII

SPIS TREŚCI

05

WAKACJE WYZWANIEM

Mariola Niedoba

08

PASTA PASTOR – RAGÙ
BOLOGNESE

Wojciech Płoszek

11

BEJB NA TROPIE SKARBU
NAPOLEONA

Katarzyna Sosnowska-Rama

14

STWÓRZ WŁASNĄ HISTORIĘ!

Adriana Płoszek

15

OSP W POWIECIE
OSTRÓDZKIM W LATACH
1945–1950 (2/2)

Andrzej Witus

17

OBLICZA PRZEMOCY DOMOWEJ
– RODZAJE, FORMY I SKUTKI

Adam Just

18

JAK SIĘ ZBUDZI...
TO NAS ZJE!

Nina Sokołowska

20

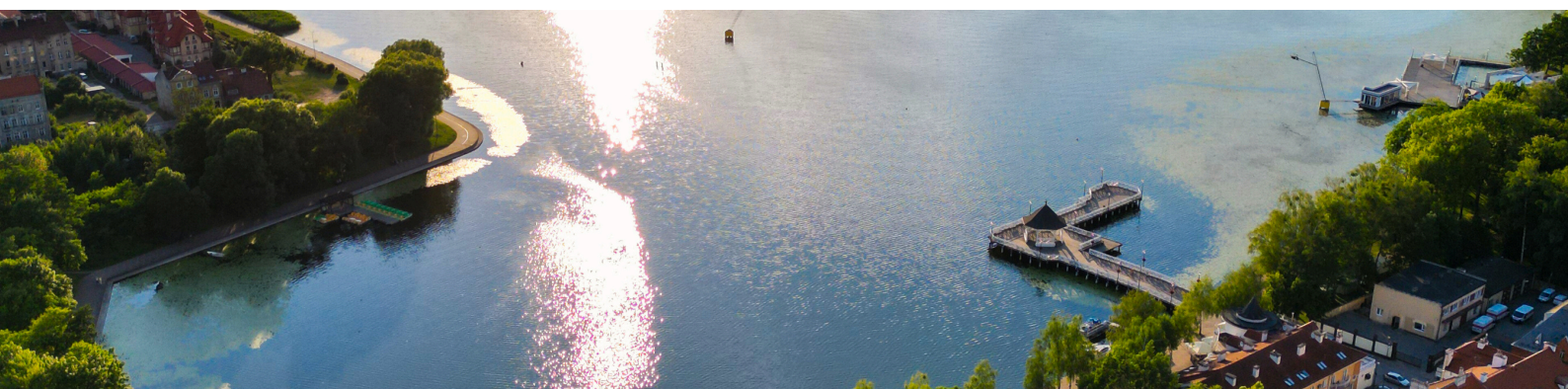
„OCHOTNEGO DAWCĘ BÓG
MIŁUJE” CZYLI JAK TO JEST
Z TĄ SKŁADKĄ PARAFIALNĄ?

Wojciech Płoszek

22

AKTUALNOŚCI

Wojciech Płoszek



WAKACJE WYZWANIEM

Kontrowersyjny tytuł? Przecież wakacje, to w ogólnym odbiorze czas odpoczynku, czas relaksu, czas spędzony wreszcie z rodziną, dziećmi, a dla tych trochę starszych czytelników, czas pogodnych, słonecznych i ciepłych dni. Wakacje to długo oczekiwany czas, stwarzający mnóstwo możliwości realizacji pasji, planów, doświadczenia nowych wrażeń i atrakcji. Jednak często, pomimo bardzo szczegółowych, czynionych na długo przed latem planów, okres wakacyjny może stanowić duże wyzwanie.



Nie zawsze bowiem wszystko układa się tak, jak sobie to zaplanowaliśmy. Nie zawsze udaje nam się wypocząć i zregenerować siły czy spędzić konstruktywnie i przyjemnie czas z rodziną. Wyzwania te mogą pojawiać się już na etapie planowania, realizacji jak i powrotu do codzienności, którą wakacyjne doświadczenia mogą trwale zmienić.

Co może okazać się takim wakacyjnym wyzwaniem? Zacznijmy od etapu planowania. Pomijam, że etap ten zależny jest w dużej mierze od naszych cech osobowościowych i już samo to może stanowić problem. Ktoś czuje się bezpiecznie jeśli wszystko zaplanuje z dużym wyprzedzeniem, dopracowując każdy szczegół, dokonując na długo przed terminem rezerwacji noclegów, biletów, występując o pozwolenia np. na wejścia do rezerwatów. Ktoś inny wszystko „robi na ostatnią minutę”, jakby potrzebne mu było dodatkowe napięcie, motywujące i przyspieszające tempo działania.

Jeszcze ktoś inny wyjeżdża bez żadnych planów, całkowicie dając się nieść nurtowi teraźniejszości. Nie trudno sobie wyobrazić jak wielkim wyzwaniem będzie zaplanowanie wspólnego wyjazdu wakacyjnego dla dwojga ludzi (np. małżonków, partnerów, przyjaciół, rodziców planujących rodzinne wakacje) o kompletnie przeciwnym nastawieniu do organizacji czasu i planowania. Ile taka sytuacja może wnieść niepokoju w związek, ile stresu i frustracji.

Założmy jednak, że w tym obszarze jesteśmy w stanie działać zgodnie i przygotowanie konkretnych planów wakacyjnych nie stanowi większego wyzwania. Co jednak, gdy wakacyjny wyjazd zajmuje jedynie niewielką część wolnego czasu (urlop niestety nie trwa wiecznie), a nasze dzieci są jeszcze w wieku przedszkolnym lub wczesnoszkolnym? Jak zapewnić im opiekę lub zorganizować atrakcyjny czas w te pozostałe wakacyjne dni?

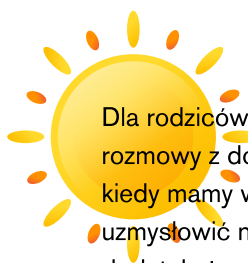
Nie zawsze dziadkowie będą w stanie wspomóc swoje dorosłe dzieci (np. pracują jeszcze zawodowo, nie pozwala im sytuacja zdrowotna, mieszkają na przysłowiowym „drugim krańcu” Polski). Nie zawsze też będą uważali, że jest to ich obowiązkiem. W dzisiejszej rzeczywistości coraz częściej można spotkać się w przestrzeni publicznej z deklaracjami babć i dziadków, że czas emerytury to ich czas na odpoczynek i zadbanie „wreszcie” o swoje potrzeby.

Nie potrzeba zbyt dużej wyobraźni, aby zobaczyć jakie turbulencje taka sytuacja może spowodować w rodzinach generacyjnych i w jaki sposób może w konsekwencji przełożyć się na jakość relacji pomiędzy dorosłymi już dziećmi a ich własnymi rodzicami. W takiej sytuacji nawet pies, kot czy przysłowiowa świnka morska może stanowić problem, przekładający się na rodzinny spokój i relacje wewnątrz rodziny.

Dochodzi tu często do zderzenia oczekiwań i frustracji z racji ich niemożności spełnienia ze strony młodych rodziców, z potrzebami i wartościami innych członków rodziny generacyjnej (np. rodzeństwa, rodziców, dziadków). Przed wakacyjnymi planami wszystko może przypominać beczkę prochu i naprawdę niewiele potrzeba, aby wymarzony wyjazd wakacyjny zmienił się w nieprzewidywalną rzeczywistość pełną trudnych emocji.

Jako anegdotę rodzinną o rodzicielskiej pomocy mogę przedstawić okoliczności ostatniego naszego (mojego i męża) wyjazdu z rodziną syna na wymarzone Świąta Bożego Narodzenia na Wyspach Kanaryjskich. W ramach naszej „samozwańczej” pomocy pakowaliśmy przygotowane walizki do samochodu i dopiero na lotnisku, na krótko przed wylotem, okazało się, że plecak wnuka został w domu. Jak każda sytuacja pełna napięcia (a takim było pakowanie i sprawdzanie „czy aby zabraliśmy wszystkie dokumenty”) może zakończyć się zupełnie inaczej niż to sobie zaplanowaliśmy.

Przejdźmy jednak do kolejnego etapu jakim jest sam wakacyjny wypoczynek i związane z tym aktywności. Dla rodziców małych dzieci wyzwaniem może okazać organizacja czasu czy zabawy z dzieckiem. Niektórzy z rodziców przyznają w rozmowie, że po prostu nie potrafią bawić się z synem czy córką. Kiedy zaczynamy analizować te sytuacje, często słyszę, że zabawa jest dla nich nudną i wręcz męczącą formą spędzania czasu z maluchem. Nierzadko spotykam się ze swoistą postawą „przeczekiwania” tego etapu w rozwoju dziecka. Niestety etap różnorodnych rozwojowo zabaw „trochę” w życiu dziecka trwa i raczej trudno go tak po prostu „przeczekać”. Należałoby sobie wtedy zadać pytanie, co jest dla mnie tak trudnego w zbliżeniu się do dziecka w zabawie? I koniecznie poszukać na nie odpowiedzi. Oczywiście ilu rodziców, tyle odpowiedzi. Każdy ma swoje doświadczenia z dzieciństwa, każdy ma swoją historię, żeby jednak móc spędzać czas z maluchem i być z nim w emocjonalnym kontakcie, nie uciekniemy od wspólnej zabawy.



Dla rodziców nastolatków wyzwaniem mogą okazać się rozmowy z dorastającym synem, córką. Sytuacja wakacyjna, kiedy mamy więcej czasu na takie rozmowy, może uzmysłwić nam, że nie znamy swojego dziecka, a na dodatek, że nie potrafimy dotrzeć do niego z naszym, rodzicielskim przekazem. Jesteśmy zaskoczeni tym, że sposoby, które były skuteczne jeszcze nie tak dawno temu, teraz okazują się całkowicie „nietrafione”. Jako rodzice czujemy się jakby ktoś „podmienił” nam dziecko. Wszystko czym chcemy zaciekać naszego nastolatka jest „nudne”, nic nie wzbudza w nim większego entuzjazmu, a w zasadzie to „po co ten cały wyjazd wakacyjny?”. Takie wakacje z nastolatkiem nierzadko kończą się przedterminowym powrotem do domu w mocno napiętej atmosferze. Mamy wrażenie, że najciekawszą formą spędzania czasu dla naszego dziecka (i nie ma tu znaczenia czy to czas wakacyjny) jest spędzanie czasu z telefonem komórkowy, a w zasadzie ze smartfonem, bo tak naprawdę to chodzi o bycie online. I w tym miejscu dotykamy następnego olbrzymiego problemu.

Smartfon i udane, relaksujące wakacje. Czy to się da pogodzić? Znam niejedną rodzinę i niejednego nastolatka, dla którego warunek pełnego dostępu do sieci jest najważniejszą kwestią przy wyborze miejsca wakacyjnego odpoczynku. Często dopiero w czasie wspólnie spędzanych z dzieckiem wakacji orientujemy się jako rodzice, że nasze dziecko „chyba” ma problem z Internetem. Uważamy że włączając kontrolę rodzicielską, nie musimy się więcej martwić ani ingerować w to, co nasze dziecko robi w sieci. Nic bardziej złudnego.

To tylko kilka przykładów wyzwań jakie stawiać może przed nami okres wakacyjny i wakacyjne wyjazdy, szczególnie te z dziećmi. Zanim więc zaczniemy robić wakacyjne plany i zanim spakujemy walizki i udamy się na wymarzony rodzinny wypoczynek pamiętajmy:

Nie przywiązujmy się sztywno do naszych planów.

Nawet jeśli czegoś nie da się zrealizować z różnych przyczyn, otwiera to przestrzeń na nowe doświadczenia i doznania. Możesz wybierać, albo będziesz się zżymał, frustrował i przeżywał niezbyt miłe emocje, albo otworzysz się na nowe, być może zupełnie zaskakujące doświadczenia. Pamiętaj, to Twój wybór!

Każda komplikacja i utrudnienie to nie koniec

świata! Szukaj rozwiązania problemu, a nie skupiaj się na przeżywaniu w nieskończoność trudności. Zapominając o walizce z ubraniami, która została przez nieuwagę w domu, masz możliwość wymiany wakacyjnej garderoby i przyjemność ze wspólnych zakupów :)



Wyjeżdżając na wakacje z małym dzieckiem, **musisz przyjąć do wiadomości, że zabawa jest sposobem poznawania i przeżywania świata przez Twojego malucha.** Jeśli masz z tym problem, spróbuj wykorzystać wakacje, kiedy nie jesteś zabiegany i zestresowany pracą, do wyszukania takich aktywności zabawowych, które i Tobie będą sprawiać przyjemność (może nie są to klocki, ale zabawa w kuchni z wykorzystaniem produktów spożywczych już tak, może nie jest to zabawa lalkami, ale rysowanie, malowanie – już tak). Podejdź do tego tematu twórczo, poszukaj z korzyścią dla siebie i Twojego dziecka. Pamiętaj, kto szuka ten znajdzie!

Nie obrażaj się i nie pielęgnuj urazy do swoich rodziców, kiedy nie mogą (lub nie chcą z jakiejś przyczyny) zaopiekować się wnuczką, wnukiem w trudnym, letnim okresie. Silne, nieprzyjemne emocje nigdy nie są czymś dobrym dla Ciebie. Nie budują też dobrych relacji. „Pozwól im”, by mogli postępować zgodnie ze swoimi potrzebami, a Ty zobacz tę sytuację jako okazję do tego, by poszukać innego rozwiązania. Oczywiście możesz pozwolić by niszczące emocje rozgościły się na dobre w Twoim życiu, tylko zastanów się czy warto. To Twój wybór!

Kiedy nie zauważyłeś w ciągu roku, że Twoje dziecko stało się już nastolatkiem, nie próbuj udawać że wszystko będzie tak, jak było wcześniej w Twojej relacji z synem, córką. Nie będzie! Czy będzie gorzej? Nie, będzie po prostu inaczej, może ciekawiej, może bardziej wymagająco? **Wykorzystaj więc wakacyjny czas na poznanie swojego nastolatka** i pożegnanie z czułością małego dziecka, którym był jeszcze przed waszymi wspólnymi wakacjami. Bądź ciekawy jego przemyśleń i tego co ma do powiedzenia. Nie pouczaj, bo to nie działa! Nie obrażaj się na jego wybuchy emocji. Uwierz mi, Twojemu nastoletniemu dziecku jest równie trudno z emocjami co Tobie, jego rodzicowi. Wakacje z nastolatkiem to wyzwanie szczególne, ale też niepozwalające na rodzicielską nudę! A to już wartość sama w sobie!

Wakacje w cudownym miejscu: w górach, nad jeziorem, na spokojnej wsi, z przyjaciółmi, pod namiotem, na kajaku itd., itd. Musisz sobie odpowiedzieć, czy wolisz je spędzić w realnej rzeczywistości czy rzeczywistości wirtualnej - online. Jeśli musisz być stale online, jeśli każdą zachwycającą rzecz musisz koniecznie „wrzucić” do sieci i w napięciu oczekujesz na reakcję innych, jeśli zabierasz na wakacyjny wyjazd pracę, odpowiedz sobie na pytanie: czym dla mnie są wakacje?

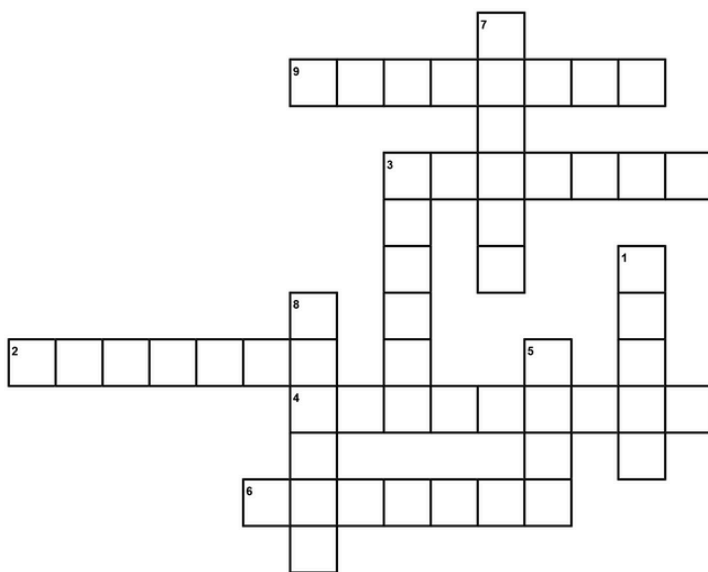
Wakacje mogą okazać się czasem, w którym niespiesznie, z uwagą przyjrzyś się sobie, swoim relacjom z bliskimi i jeśli zobaczysz coś co „nie wzbudza Twojego entuzjazmu”, mogą okazać się początkiem dobrej zmiany. Może warto zacząć ten proces od dobrej książki? Polecam „Teoria Pozwól im” autorstwa Mel Robbins, Wydawnictwo Galaktyka, 2025, a dla wszystkich, którzy czują że sami lub ich dzieci mają problem z zachowaniem higieny cyfrowej, gorąco polecam pozycję „Dzieci i młodzież poszukujące ryzyka. 44 paradoksy” autorstwa Mariusza Z. Jędrzejko i Tomasza Kozłowskiego, Wydawnictwo Edukacyjne Akapit, 2025.

Życzę wszystkim dobrych wakacji, przy dobrej lekturze.

Mariola Niedoba

psycholog z wieloletnim doświadczeniem w diagnozie problemów dzieci, młodzieży i doświadczeniami w pracy z rodziną

WAKACYJNA KRZYŻÓWKA



Poziomo

2.



4.



6.



3.



9.



Pionowo

1.



3.



5.



7.



8.



Adriana Płoszek

PASTA PASTOR – RAGÙ BOLOGNESE

„Ragù to poezja powolnego gotowania.”

– Pellegrino Artusi – „La Scienza in cucina e l'Arte di mangiar bene”



Pamiętacie szalone lata 90.? Z jednej strony – dynamiczny czas wielkich przemian politycznych i społecznych: euforia związana z upadkiem komunizmu, muru berlińskiego i końcem zimnej wojny. Z drugiej – niezwykle trudne i bolesne przemiany ekonomiczne, prowadzące do transformacji państwa komunistycznego w ramy zachodniego kapitalizmu. Początek wielkich fortun, spektakularnych przekrętów, mafijnych porachunków, gigantycznej inflacji, ale przede wszystkim wielu dramatów zwykłych ludzi, którzy z trudem wiązali koniec z końcem.

Dla mojego pokolenia były to jednak niezapomniane lata beztrudnego dzieciństwa. Czasy biedne, ale niezwykle radosne. Wreszcie mogliśmy podglądać i naśladować życie na Zachodzie, najczęściej z zazdrością spoglądając na rzeczy, które były całkowicie poza naszymi możliwościami finansowymi. Warto o tym pamiętać, gdy dziś widzimy, jaką przebyliśmy drogę i jak dobrze żyje się dziś w Polsce.

Były to także czasy poznawania świata, który dotychczas był za wielkim murem. Poznawaliśmy go chociażby przez nowe potrawy, które zaczęły zyskiwać u nas popularność. Nic dziwnego, że i kuchnia włoska szybko zdobyła wielu fanów. Włoska – choć „po naszymu”, po polsku.

Pamiętacie, gdy do polskich sklepów weszły zielone saszetki z sosem w proszku „Knorra”? Dla wielu spaghetti alla bolognese było pierwszym kontaktem z kulturą Włoch. Wystarczyło dodać makaron, sos rozrobić w wodzie, dodać trochę mięsa i sera – i gotowe! Kto wtedy patrzył na skład tych torebek? Kto przejmował się, czy danie to ma cokolwiek wspólnego z oryginałem? Do dziś jest to – obok pizzy – ikona kuchni włoskiej, która króluje w niejednym polskim domu.

Tylko czy naprawdę jest to włoskie danie? Sprawdźmy!

Trochę historii

Słynny boloński sos ma swoje korzenie we Francji – stąd francusko brzmiąca nazwa. W średniowieczu istniało danie zwane ragout (fr. ragoûter – „pobudzać apetyt”) – duszone mięso w sosie, często z winem i przyprawami. To właśnie z tej francuskiej tradycji wywodzi się włoskie ragù. Nazwa ta przetrwała do dziś, choć w XX w. sam Mussolini próbował ją zmienić, by była „bardziej włoska”.

W Bolonii ragù początkowo nie było sosem do makaronu, lecz daniem mięsnym, podawanym jako drugie danie. Pierwszy znany przepis na sos, który dziś uważamy za klasyczny ragù alla bolognese, pochodzi z książki kucharskiej Pellegrino Artusiego – La Scienza in cucina e l'Arte di mangiar bene z 1891 r. Przepis ten co kilka dziesięcioleci bywa uaktualniany i dostosowywany do smaków oraz potrzeb współczesnych smakoszy.

Odpowiada za to bolońska Izba Handlowa, która wydaje z tej okazji specjalny akt notarialny z recepturą. Najbardziej znaną wersją jest przepis z 1982 r., choć ostatnio, w 2023 r., dokonano jego aktualizacji – dotyczącej przede wszystkim rodzaju mięsa. Pierwotnie przepis zakładał użycie łaty wołowej, która dziś jest trudno dostępna, dlatego dopuszczono mieszanki mięsa wołowo-wieprzowego.

Rodzaje ragù

Ragù to po prostu mięsny sos (niekoniecznie pomidorowy!). Może on jednak występować w wielu wariantach – w zależności od regionu. Do najbardziej znanych należą:

- Ragù napoletano – bardziej pomidorowe i intensywnie niż bolońskie. Mięso nie jest mielone, tylko duszone w dużych kawałkach (np. żeberka, mięso wołowe, wieprzowe lub kielbasa). Sos gotuje się długo (nawet do 6 godzin), a mięso oddziela się później i podaje osobno.
- Ragù toscano – robione zwykle z dziczyzny: dzik, królik, zając. Gotowane z czerwonym winem, czosnkiem, rozmarynem i pomidorami.
- Ragù marchigiano (z Marche) – często łączy się mięso wieprzowe, wołowe i drobiowe (np. kaczkę). Dodaje się podroby i przyprawy, takie jak goździki czy gałka muszkatołowa.
- Ragù di agnello – czyli ragù z jagnięciny.
- Ragù bianco (biały ragù) – bez pomidorów.
- Ragù di pesce – z ryb i owoców morza, spotykane na południu i na wybrzeżu.

Z ragù jest więc trochę jak z naszym bigosem – niby przepis jest jeden, ale co dom, to inna wyjątkowa receptura.

Co wolno, a czego nie

Przed wszystkim należy pamiętać, że największą zbrodnią w tym przepisie jest użycie makaronu spaghetti – czyli dokładnie to, co robimy w 99% naszych domów.

Wydawać by się mogło, że kształt nie ma znaczenia, bo to wciąż ten sam makaron. Nic bardziej mylnego. Kształt to nie tylko względy estetyczne, ale konkretne walory wypracowane przez wieki we włoskich domach. Podstawowa zasada mówi: im cięższy sos, tym większy, grubszy makaron. Musi on bowiem „unieść” sos, a więc być na tyle wytrzymały, by udźwignąć jego ciężar i właściwie wyeksponować smak.

Dlatego używamy przede wszystkim makaronu tagliatelle (grube wstążki), ewentualnie pappardelle. Można też wykorzystać ziti czy rigatoni – w zależności od wariantu sosu.

Wbrew polskiej tradycji nie dodajemy do sosu tartego sera. Zakazane jest również użycie: mięsa cielęcego, boczku wędzonego, samej tylko wieprzowiny, a także czosnku, rozmarynu, pietruszki i innych zielonych ziół. Nie zamieniamy wina na brandy czy inny alkohol i nie zagęszczamy sosu mąką.

Przepis dopuszcza za to dodanie odrobiny mleka, wątróbki i innych podrobów, kielbasy wieprzowej, groszku oraz suszonych borowików.



**„RAGÙ BOLOGNESE TO NIE TYLKO SOS. TO OPOWIEŚĆ O BABCIACH, NIEDZIELACH I RODZINNYM STOLE.”
- MASSIMO BOTTURA**

Przepis

Oto przepis według bolońskiej Izby Handlowej z 2023 r.: (źródło: <https://www.bo.camcom.gov.it>)

Składniki na 6 osób:

- 400 g grubo mielonej pulpy wołowej,
- 150 g plastrów świeżego boczku wieprzowego (stosunek procentowy mięsa: ok. 60% wołowiny, 40% wieprzowiny),
- pół cebuli,
- 1 marchewka,
- 1 łodyga selera,
- 1 kieliszek czerwonego lub białego wina,
- 200 g przecieru pomidorowego,
- 1 łyżka pasty lub koncentratu pomidorowego,
- 1 szklanka pełnego mleka (opcjonalnie),
- lekki bulion mięsny lub warzywny (może być z kostki),
- 3 łyżki oliwy z oliwek extra virgin,
- sól i pieprz.



**SMACZNEGO! I PAMIĘTAJCIE,
JAK MÓWI WŁOSKIE
PRZYSŁOWIE: „CZAS
POTRZEBNY NA RAGÙ TO
CZAS MIŁOŚCI.”**

Przygotowanie

W ciężkim rondlu roztapiamy mielony boczek i smażymy na 3 łyżkach oliwy. Następnie dodajemy drobno posiekane: seler, cebulę i marchewkę (nie używaj miksera). Smażymy, aż warzywa delikatnie odparują, mieszając drewnianą łyżką. Cebula absolutnie nie może mieć przypalonego smaku.

Zwiększamy ogień i dodajemy mięso mielone, cały czas dokładnie mieszając. Gotujemy ok. 10 minut, aż mięso zacznie „skwierczeć”. Wlewamy wino, czekamy, aż odparuje i całkowicie się wchłonie. Gdy wino przestanie pachnieć, dodajemy koncentrat i przecier pomidorowy.

Zalewamy całość szklanką wrzącego bulionu (lub wody) i gotujemy powoli pod przykryciem około 2 godziny (lub nawet 3, w zależności od mięsa). W razie potrzeby dodajemy więcej bulionu. W połowie gotowania można dodać mleko, które należy całkowicie zredukować. Po ugotowaniu doprawiamy solą i pieprzem. Ragù powinno mieć ładny, ciemnopomarańczowy kolor – otulający i kremowy.

Zakończenie

Jak widać, przepis jest bardzo prosty, ale wymaga czasu. Z tego względu danie to gotuje się przede wszystkim w niedziele i święta. Gdy u nas słychać od rana tłuczenie kotletów, a na klatkach schodowych roznosi się zapach rosółu – we włoskich domach w niedzielne poranki gotuje się ragù. Niesamowicie intensywny, mięsny sos. Pamiętajmy jednak, że zgodnie z włoskim zwyczajem sos to nie zupa – ma go być tylko tyle, ile potrzeba do pokrycia makaronu. Gorąco polecam, szczególnie na chłodne, zimowe dni!

Na koniec – mała rada: ponieważ przepis ten wymaga wielu godzin gotowania, warto zaplanować go na wolny dzień i za jednym podejściem ugotować duży garnek. Ja często robię nawet powyżej 5 litrów. Po ugotowaniu odmierzam porcje i zamrażam – są gotowe na wiele szybkich obiadów, nawet w tygodniu. Wystarczy rozmrozić i dodać makaron. Poza tym, sosu tego można użyć w wielu innych przepisach, np. lasagne bolognese.

Gucio mówi, że to najlepszy makaron na świecie – a on się zna! A już w kolejnym numerze: makaron w 15 minut!

BEJB NA TROPIE SKARBU NAPOLEONA

„Kiedy skapnie ci coś do ryjka, nie wahaj się i korzystaj z okazji – nie wiadomo, kiedy przydarzy się kolejna!” – pomyślała i, zlizując kroplę tego, co właśnie spadło jej jak z nieba, postanowiła natychmiast zapisać tę złotą myśl w swoim pamiętniku. Ruszyła więc do biegu i... szamocząc się z czymś co ewidentnie powstrzymywało ją przed napisaniem kolejnej wiekopomnej sentencji, wylądowała na ziemi z głuchym plaśnięciem.



Obraz: Lucja Rama

„Auć! No tak, kiedy drzemiesz w hamaku, nie zapominaj, aby wyjść z niego z gracją – to też mogłabym odnotować” – zaczęła rozmyślać, gdy nagle przerwał jej czyjś cienki głosik:

- Nic ci nie jest?

- Nie – odparła zaskoczona świnka, choć prawda była taka, że igły z rosnącego obok świerku boleśnie wbiły jej się w pupę. – Chyba nie, a kto pyta? – spytała, rozglądając się wokół.

- Nazywam się Maria, ale wszyscy wołają na mnie Mysia – odpowiedział cienki głosik, a tuż za nim rozległ się śmiech.

- Nie zgadniesz dlaczego! – dopowiedział drugi, mocno rozbawiony głos, a zza piaskownicy wyjrzały dwa, a nawet trzy mysie pyszczki.

- Jestem Herman! – przedstawił się śmieszek. – A to Balbina! – wskazał na trzecią mysz, przyjaźnie machając łapką.

Zaczynało kropić. Świnka oblizła się jeszcze raz, myśląc o tym, jak pyszny jest ciepły, letni deszcz i – strząsając z siebie igły zmieszane z piaskiem – odparła:

- A ja jestem Bejb. Choć wszyscy mówią do mnie Bejbinka. Jak mają więcej czasu – doprecyzowała i nagle ją olśniło: - Ludzie! Gdzie są moi ludzie?

- Pojechali na lody – odpowiedziała Balbina i dodała pragmatycznie: - Ale w tę pogodę to chyba nie najlepszy pomysł.

- Jak to na lody? Beze mnie?! – pisała świnka, a jej zazwyczaj pogodny ryjek wykrzywił się w podkówkę.

- Nie mieli serca cię budzić – odparła prędko Mysia, chcąc powstrzymać lży zbierające się w oczach łasucho.

- Ale na lody?! – nie dawała za wygraną Bejbinka. – Przecież zawsze jeździmy na nie razem...

- Mówili też coś o krótkich zakupach, awizo do odebrania na pocztę i że w razie deszczu, zamiast na spacer, mogą zejść do muzeum – pospieszył z wyjaśnieniami Herman. – Ta jedna mała chciała cię zabrać, druga mówiła, że nie można cię budzić i kiedy było blisko awantury, mama wybiegła z domu, pomachała wielką niebieską torbą na zakupy i wskoczyła do auta, a za nią pozostała dwójka – trzask, prask i już ich nie było.

Zapadła cisza. Początkowa mżawka zamieniała się w regularnie spadające, ciężkie krople, spływające powoli po grzbietach zgromadzonych przy hamaku zwierząt. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Cała czwórka lubiła, kiedy padało i gdyby tylko można było zapomnieć o przykrej historii z lodami, Bejb powiedziałaby jak zwykle, że jest szczęśliwa jak prosię w deszcz.

- Jechałaś kiedyś autobusem? – ni stąd ni zowąd spytała Maria.
- Nie – odparła markotnie świnka i wówczas, z nagłym błyskiem w oku, znów wsadziła pupę prosto w świerkowe igły. Podrywając się jeszcze szybciej niż usiadła, nie miała nawet czasu na stęknienie, wypiszczała więc tylko: - Jedziemy na wycieczkę?!

Dwanaście minut później na przystanku autobusowym Żeglugi Ostródzko-Elbląskiej pojawił się bardzo dziwny kot. Miał pozornie zwyczajny szary łebek, czarny kapelusz i dość okazałych rozmiarów brzuch, a spod puszystego ogona wystawał mu mały, zakręcony ogonek...



Obraz: Zuzanna Rama

- Skoro w Ostródzie miejskie autobusy należą do Żeglugi, to zamiast jeździć – pływają, co nie? – zażartował Herman i nieco niebezpiecznie balansując na barkach siostry, dotknął łapką rozkładu jazdy.
- Co widzisz? – pisnęła Mysia, która stała najniżej z całej trójki.

Brat zmrużył oczy: - Mógłbym z całą pewnością stwierdzić, że autobus będzie już za chwilę... gdybyśmy tylko mieli zegarek, żeby sprawdzić, która jest godzina! – odkrzyknął.

„Ehh” – rozległo się pełne zawodu westchnięcie trzech pozostałych zwierzątek, gdy wtem zza zakrętu wyłonił się niebiesko-zielony pojazd.

- Jedziemy! – zawołały myszy i w try miga zapakowały się do kociego kostiumu.

Czy nikt nie zwrócił uwagi na świnkę w przebraniu, wsiadającą tylnymi drzwiami autobusu? Było sobotnie

- Och, posuń się! – wrzasnęło coś z jego brzucha. Zabulgotało, zafalowało i, z dźwiękiem rozpinanego suwaka, na chodnik wyskoczyły trzy polne myszki.

- Mówiłam, że będzie wam ciasno – kwiknęła Bejb, ubrana w halloweenowy kostium kota.

- Ale w ten sposób przynajmniej nikt nie zwróci na nas uwagi! – odrzekła z przekonaniem Balbina, po czym wskazała na rozkład jazdy, przyklejony do szyby przystanku.

- Sprawdźmy o której odpływamy! – zarządziła.

- Odpływamy? – zdziwiła się świnka, podczas gdy rodzeństwo kolejno wskoczyło na jej grzbiet, a następnie na ławkę, aby tam utworzyć z siebie żywą piramidę i przyrzeć się rozpisce umieszczonej na kartce.

popołudnie, siąpił deszcz, a jedynymi osobami na pokładzie byli kierowca i dwóch nastolatków, wpatrzonych w ekrany telefonów. Pojazd ruszył więc dalej, unosząc ze sobą czwórkę pasażerów na gapę, schowanych pod siedzeniem fotela.

- To poczta – wyjaśniły myszy, gdy wysiedli przy ładnym budynku z czerwonej cegły.

- Wiem - odparła Bejb. - Wysyłałam stąd kiedyś pocztówki.

- Do kogo? - spytała Balbina.

- Do znajomych i rodziny moich ludzi. Zrobiliśmy sobie śmieszne fotki i napisaliśmy na nich: Pozdrowienia od Pierwszej Świnki Warmii i Mazur.

- Naprawdę jesteś pierwsza? - zdziwiła się Mysia.

- Nie wiem - przyznała Bejbinka. - Ale dla moich ludzi na pewno.

- Patrzcie! - przerwał im Herman - To oni!

Faktycznie. Po drugiej stronie ulicy szła czteroosobowa

rodzina. Mama i tata chowali się pod dużym, kolorowym parasolem, a za nimi, skacząc nad kałużami, pędziły dwie siedmioletnie dziewczynki w deszczakach.

- Za nimi! – zakomenderowały myszy. Puszysty kot w kapeluszu spojrzał w lewo, następnie w prawo, znów w lewo i, upewniwszy się, że nie nadjeżdża żaden samochód, zaczął przechodzić przez przejście dla pieszych. Gdy doszedł do wysepki, przy pasach zatrzymała się taksówka.

- Robią mi zdjęcie! – szepnęła Bejb.

- Nie zwracaj na nich uwagi! Cała naprzód! – zdecydował brzuch kota i pokierował towarzystwo w stronę rozłożystego kasztana, rosnącego przy dawnej fosie zamku. Gdy byli już bezpieczni, świnka wysapała z przestachem:

- Czy w Ostródzie są hycle?

- Nigdy żadnego nie widziałem – z przekonaniem odpowiedział Herman.

- A ja widziałam kiedyś o nich taki film, chyba do-ku-men-tal-ny... – przesylabizowała Bejb, by podkreślić wagę sytuacji.

- Jak się nazywał?

- „Zakochany kundel”.

- Wypożyczymy go z biblioteki – zdecydowała Balbina i wskazała łapką na pierwsze piętro starej warowni.

- Wypożyczacie tu filmy? – spytała z uznaniem świnka.

- I książki! – odparła mysz. – Najbardziej lubię poezję Balbiny Świtacz-Widackiej. Pisała o Warmii i Mazurach takie wierszeeee...

- Wypożyczacie na kartę czytelnika? – przerwała jej Bejb.

- Na słowo honoru. Ma się te znajomości! – zaśmiał się Herman i już miał zdradzić, z którą z pań bibliotekarek mają tajny układ, gdy na kamienisty trakt wtoczył się wolno nieduży bus.

- Psst! – syknęła Mysia. – Idziemy za nim. Tak, żeby nikt nas nie zauważył.

Ruszyli ostrożnie w stronę wejścia. Minęli potężną armatę i jeszcze potężniejsze drewniane wrota, aby znaleźć się na zalanym słońcem dziedzińcu. Przestało padać, a na kwadracie błękitnego nieba, widocznego nad murami pokrzyżackiego zamku, zaczęła majaczyć tęcza.

- Łaaa! – wyrwało się śwince. Nigdy jeszcze tu nie była. Kręciła głową to w prawo, to w lewo, na ile tylko pozwalał jej krótki, świński karczek. – „NAPOLEON” – przeczytała uważnie największy wyraz na czarnej tablicy, umieszczonej na ścianie budynku. – Kto to? – Ciii! – uciszyły ją myszy i pociągnęły w stronę cienia. – To cesarz francuski, który przebywał tutaj dawno, dawno temu. Kiedyś ci o tym opowiemy, ale teraz

musimy namierzyć twoich ludzi.

- Jak to zrobimy?

- Sprawdzimy każdą salę. Jeśli poszli do muzeum, mogą być na jednej z trzech wystaw na parterze albo... – Herman zawiesił głos. – Albo w podziemiach, w sali tortur! – dokończył złowieszczym głosem, aż Bejb wzdygnęła się ze strachu.

- Ale spokojnie – wtrąciła pojednawczo Mysia. – Jesteśmy tu co czwartek, znamy wszystkie zakamarki i kąty!

- W czwartki są darmowe wejściówki – wyjaśniła Balbina, gdy weszli do pierwszego pomieszczenia z niskim sklepieniem. Tu znajdowała się kasa. Jakaś pani kupowała właśnie bilety i turkusową bluzę z napisem „Ostróda. Perła Mazur”.

- Moi ludzie taką mają – wyszeptała świnka, ale mysie rodzeństwo wepchnęło ją już do kolejnej sali. Bejb nie mogła oderwać oczu od szklanych gablot pełnych średniowiecznych naczyń, połyskującej broni i biżuterii. Nagle zatrzymała się jak wryta.

- Przecież my nie mamy biletów! – odkryła z przestachem.

- To wyższa konieczność – oceniła Mysia. – Zresztą dziś jesteśmy tu na misji! Na eksponaty nie będziemy dużo patrzeć, dobra? – zaproponowała, z zakłopotaniem przygryzając wargę.

- Ktoś idzie! – ostrzegł Herman i cała czwórka wycofała się chyłkiem na dziedziniec.

- Skoro tu ich nie było, trzeba sprawdzić wystawę o Ostródzie w XIX i XX wieku – oceniła Balbina.

Ale rodziny świnki nie było ani przy wielkiej makiecie miasta, ani przy starym sejfie i wielkiej szafie, ani nawet przy fotelu czy rzeźbionych w drewnie laskach dawnego burmistrza. Bejb zachowywała się jednak, jakby zupełnie zapomniała o celu swej misji. Przypatrywała się każdemu przedmiotowi szeroko otwartymi oczami, powoli odczytując opisy na kartkach.

- „Biblia z wpisem dedykacyjnym Gustawa Gizewiusza” – przeczytała, a stojący obok Herman aż pisnął z radości:

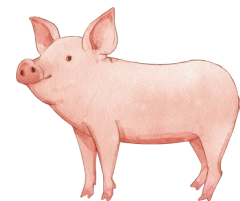
- Wiesz, że Gizewiusz miał na drugie imię tak jak ja?

Świnka nie wiedziała. Otrząsnęła się jednak ze zdumienia i – ociągając się i zezując jeszcze na śliczne kartki pocztowe z Osterode – ruszyła w stronę wyjścia.

Kiedy wdrapała się po schodach, zobaczyła kilkuletniego chłopca, wciśniętego w dziwną deskę z otworami na głowę i ręce...

- To dyby – wyjaśniła Balbina. Świnka nie miała pojęcia do czego miało to służyć, ale zgromadzeni wokół dybów turyści wyglądali na bardzo zadowolonych. Śmiejąc się, zrobili zdjęcia, po czym skierowali swe kroki do sali znajdującej się tuż obok.

- Czy tu będzie skarb Napolona?! – zawołał ten sam



chłopiec nim zniknął za drzwiami. Tego Bejbince było już za wiele. Pędząc przez dziedziniec z prędkością o jaką nikt by jej nie podejrzewał, wpadła do nastrojowo oświetlonego pomieszczenia i aż oniemiała...

Co było dalej? Tu zdania były podzielone. Herman twierdził, że świnka, chcąc obejrzeć zawartość bogato zdobionej, drewnianej skrzyni, wskoczyła na nią i tak nieszczęśliwie upadła, że przewróciła manekina we francuskim mundurze. Balbina z kolei zapamiętała jak Bejb, zachwycona wielką układanką ze złotą monetą, zawisała na jednym z obrotowych puzzli, kwicząc wniebogłosy. Mysia natomiast przekonywała pozostałych, że świnka chciała tylko podbiec do swoich opiekunów, ale zaplątała się w koci kostium i niemal strąciła ze ściany obraz pt. „Napoleon używa łask mieszkańcom Ostródy”...

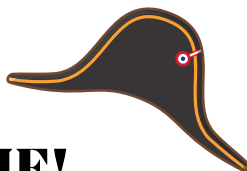
Jedno było pewne – prosiątko przebrane za kota w kapeluszu zauważył każdy zwiedzający, w tym – niezwykle zaskoczona takim spotkaniem – rodzina Bejbinki. Wówczas wszystko potoczyło się bardzo szybko: myszy skryły się za muzealną gablotą, a ludzie opanowali zaistniały chaos i ustalili, że lepiej już stąd pójść – do domu, ale najpierw na lody. W końcu wyszło słońce!

- A wy jak wróćcie? – kwiknęła szybko świnka w kierunku umykającego rodzeństwa.

- Na stopa! – odparły myszy i pobiegły w stronę bramy, machając długimi ogonami.

- Do zobaczenia... – wyszeptała Bejb i też pomachała na pożegnanie, ale jej ogonek był zbyt zakręcony ze szczęścia.

Katarzyna Sosnowska-Rama



STWÓRZ WŁASNĄ HISTORIĘ!

Spójrz na ilustracje poniżej. Każda z nich to ważny element. Twoje zadanie to ułożyć opowieść lub narysować komiks, w którym połączysz wszystkie te obrazki – w dowolnej kolejności. Możesz nadać swojej historii tytuł. Twoja opowieść może być zabawna, tajemnicza, wzruszająca lub zupełnie niespodziewana. Jeśli potrzebujesz pomocy – śmiało poproś rodziców lub starsze rodzeństwo. Razem na pewno stworzycie coś wyjątkowego!

Kto wie, może Twoja praca ukaże się w kolejnej gazetce parafialnej. Gotowe prace można składać u księdza Wojtka.



Adriana Płoszek



OSP W POWIECIE OSTRÓDZKIM W LATACH 1945–1950 (2/2)

Całkiem inne postanowienie dla aktywnych członków OSP podjął Zarząd Gminy w Tyrowie, który na posiedzeniu z 15 czerwca 1949 r. zwolnił ich z odrabiania świadczeń (szarwarku*) drogowych w 1949 r. Uzasadniając to tym, że takie osoby nie pobierały żadnego wynagrodzenia za przeprowadzone ćwiczenia, a gaszenie powstałego zagrożenia czynią we własnej odzieży. Na odprawie starostów województwa olsztyńskiego przeprowadzonego w dniach od 3 do 4 października 1949 r. w Ostródzie w sprawie bezpieczeństwa ppoż. podano, że na terenie powiatu ostródzkiego zorganizowano 50 OSP z Powiatowym Pogotowiem Pożarowym (w ilości 9 ludzi). W owym czasie istniały jeszcze zakładowe ochotnicze straże pożarne m.in.: w tartakach, Państwowych Gospodarstwach Rolnych, Polskich Zakładów Zbożowych, kolejowe (Ostróda, Samborowo) i jedna wojskowa.

W tamtym okresie pożary występowały nagminnie, i tak np. w grudniu 1947 r. w jednym z budynków na terenie Ostródy wybuchł ogień, który ugaszono dzięki pomocy ludności cywilnej, żołnierzy wojska i funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej. Miejscowa OSP, która przybyła na miejsce akcji ratunkowej tłumaczyła swoje spóźnienie brakiem telefonu oraz samochodu. Po tym wydarzeniu ochotnicza straż pożarna w Ostródzie otrzymała samochód. O braku połączenia telefonicznego pisała także lokalna gazeta „Życie Olsztyńskie” z dnia 2 stycznia 1948 r. W tym samym miesiącu brakująca opłata w kwocie 10 600 zł na zainstalowanie aparatu telefonicznego dla ochotniczej straży pożarnej ostatecznie się znalazła.

Bywało, że pożary dotyczyły całe wsie, jak np. 23 kwietnia 1949 r. wieś Piece (gm. Biesal), gdzie ogień spalił trzynaście gospodarstw przeważnie ludności autochtonicznej. Po wypadku podano, iż przyczyną tych powstałych nieszczęść była wadliwa budowa przewodów kominowych i dachy kryte słomą.

W lutym 1948 r. na posiedzeniu Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych w Olsztynie przedstawiono projekt, aby powstał dla okręgu olsztyńskiego ośrodek przeciwpożarowy. Pod uwagę były brane budynki wojskowe (decydował akt własności obiektu) oraz takie miejscowości, jak np.: Orneta, Bartoszyce, Szczytno, Ostróda i Olsztynek. Ostatecznie zdecydowano się, że ośrodek wojewódzki powstanie w Ostródzie. Za taką lokalizacją przemawiało kilka propozycji: było to miasto powiatowe, składało się z dwóch budynków, posiadało instruktora pożarniczego, a sama miejscowość miała dobre połączenie kolejowe. Sprzęt przeciwpożarowy był stosunkowo bogaty, który można było wykorzystać w akcji. Wojewódzki Ośrodek Wyszczolenia Pożarniczego w Ostródzie został ostatecznie otwarty pod koniec maja 1948 r. W czerwcu 1948 r. znowu poruszono kwestie ośrodka wyszkolenia w Ostródzie, gdzie sam Inspektor Okręgu ppłk Kazimierz Łabno poinformował, że trzeba dokonać w nim stosownych inwestycji, które są niezbędne dla funkcjonowania dalszego obiektu.

Wojewoda olsztyński w październiku 1949 r. wystosował też pismo okólne do starostów powiatowych w sprawie podniesienia ochrony przeciwpożarowej w gminach i gromadach. Podczas przeprowadzonej kontroli w terenie stwierdzono, że do spraw ppoż. wielu mieszkańców

podchodzi lekceważąco. Przy okazji informowano, że odpowiedzialność za stan przeciwpożarowy w gminie ponosiła wyznaczona osoba, która także powinna dbać o powierzony mu sprzęt. Poza tym zaznaczono, by osoby, które są delegowane na różne kursy przeciwpożarowe umiały pisać i czytać, a nie być analfabetami.

Pod koniec 1949 r. Wojewódzki Ośrodek Wyszczolenia Pożarniczego w Ostródzie przeprowadził szkolenie podstawowe dla niższych dowódców OSP, których słuchacze pochodzili ze straży gminnych, gromadzkich i zespołów Państwowych Gospodarstw Rolnych. Na początku 1950 r. na terenie powiatu ostródzkiego istniało 51 OSP oraz przystąpiono do organizacji czterech kolejnych: w Zajączkach, Balcewie (gm. Pietrzwald), Duży Szmigwałd i Mały Szmigwałd (gm. Tyrowo). Ogólny stan jednostek wynosił od 800 do 900 ludzi. W owym czasie istnieją trzy straże całkowicie zmotoryzowane: w Ostródzie, Olsztynku i Miłomłynie. W 1950 r. ochotnicze straże pożarne próbowano założyć w Kunkach, Witramowie i Lipowie (gm. Waplewo). Prezydium PRN w Ostródzie poparło chęć założenia w tych miejscowościach straży pożarnych, ale wystąpiły tam trudności z powodu braku chętnych.

W okresie powojennym brakowało na wspomnianych terenach stowarzyszenia do zwalczania powstałego pożaru. Niejednokrotnie sama ludność była zmuszona do ratowania swojego dobytku. W akcji posługiwała się najprostszym sprzętem pozostawianym przez poprzedników, gdyż innego nie posiadali. Szacunek i uznanie dla strażaków powinno iść w parze z inwestycjami w te jednostki, a z tym w omawianym okresie bywało różnie. Bez posiadania takiego specjalistycznego sprzętu trudno im było skutecznie pomagać tutejszym mieszkańcom.

***Szarwark** (niemieckie Scharwerk) – był to obowiązek dostarczania ludzi oraz wozów do prac publicznych. Nakładany na ludność wiejską przez państwo, który został zniesiony dopiero w 1958 r., zob. Słownik wyrazów obcych, Wydanie nowe, red. E. Sobol i in., Warszawa 1996, s. 1070

Andrzej Witus



Fot. 1 Widok strażaków ostródzkich na tle samochodu gaśniczego z początku lat 50. XX w. Źródło: zbiory prywatne Jan Liberacki.

Fot. 2 Znak Związkowy (korporacyjny) był nadawany w okresie PRL od 1956 do 1973 r., kiedy przestaje funkcjonować w Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Jednak jego rodowód sięgał czasów II RP, zob. K. Krężel, S. Oberleitner, *Odnaczenia, Odnaki, Oznaki Straży Pożarnych w Polsce 1915–2002*, Warszawa 2004, s. 50.



EDUKACJA PUBLICZNA: OBLICZA PRZEMOCY DOMOWEJ – RODZAJE, FORMY I SKUTKI

Przeraża mnie nie przemoc nielicznych, lecz cisza wielu – Martin Luther King, Jr.

Przemoc domowa to złożone zjawisko, które nie zawsze przybiera formę fizycznej agresji – często jest niewidzialna dla otoczenia, a jej ofiary przez dłuższy czas milczą. W tej części artykułu przyjrzymy się różnym obliczom przemocy – zarówno jej rodzajom, jak i formom, w jakich może się przejawiać. Omówimy też konsekwencje, jakie niesie dla osoby doznającej przemocy domowej – zarówno psychiczne, emocjonalne, jak i społeczne. W następnym numerze poruszymy niezwykle istotny temat związku między nadużywaniem alkoholu a występowaniem przemocy domowej. Zrozumienie tych mechanizmów jest kluczowe, by skutecznie reagować, wspierać osoby doznające przemocy oraz przeciwdziałać jej na poziomie indywidualnym i społecznym. Przemoc przybiera wiele form. Najłatwiej dostrzec przemoc fizyczną – naruszanie nietykalności fizycznej.

Przemoc fizyczna jest intencjonalnym zachowaniem powodującym uszkodzenie ciała lub niosącym jego ryzyko, takim jak np. popychanie, szarpanie, ciągnięcie, szturchanie, klepanie, klapsy, ciągnięcie za uszy, włosy, szczypanie, kopanie, bicie ręką, pięścią, uderzenie w twarz – tzw. policzek, przypalanie papierosem, duszenie, krępowanie ruchów itp. To o niej najczęściej donoszą media, opisują jej drastyczne przykłady. Te sprawy dotyczące przemocy fizycznej najczęściej kończą się wyrokami sądowymi. Wynika to z prostego powodu – jest najłatwiejsza do udowodnienia, bo w jej wyniku często powstają ślady, obrażenia. Krzywdzenie fizyczne przybiera najrozmaitsze formy, jednak – niezależnie od cierpień fizycznych – zawsze towarzyszy im ból emocjonalny.

Psychiczna – naruszenie godności osobistej. Przemoc psychiczna zawiera przymus i groźby; jest to np. obrażanie, wyzywanie, osądzanie, ocenianie, krytykowanie, straszenie, szantażowanie, grożenie, nieliczenie się z uczuciami, krzyczenie, oskarżanie, obwinianie, oczernianie, krzywdzenie zwierząt (z intencją spowodowania cierpienia osoby emocjonalnie związanej z danym zwierzęciem), czytanie osobistej korespondencji, ujawnianie tajemnic, sekretów, wyśmiewanie, lekceważenie itp. Przemoc psychiczna jest najczęstszą formą przemocy i nierzadko trudno ją rozpoznać. Jest to spowodowane tym, że czasami w codziennych kontaktach używamy agresywnych słów, aby wpłynąć na naszych bliskich. O przemocy psychicznej mówimy wtedy, gdy taki sposób wpływu jest stosowany wyłącznie lub nieomal wyłącznie.

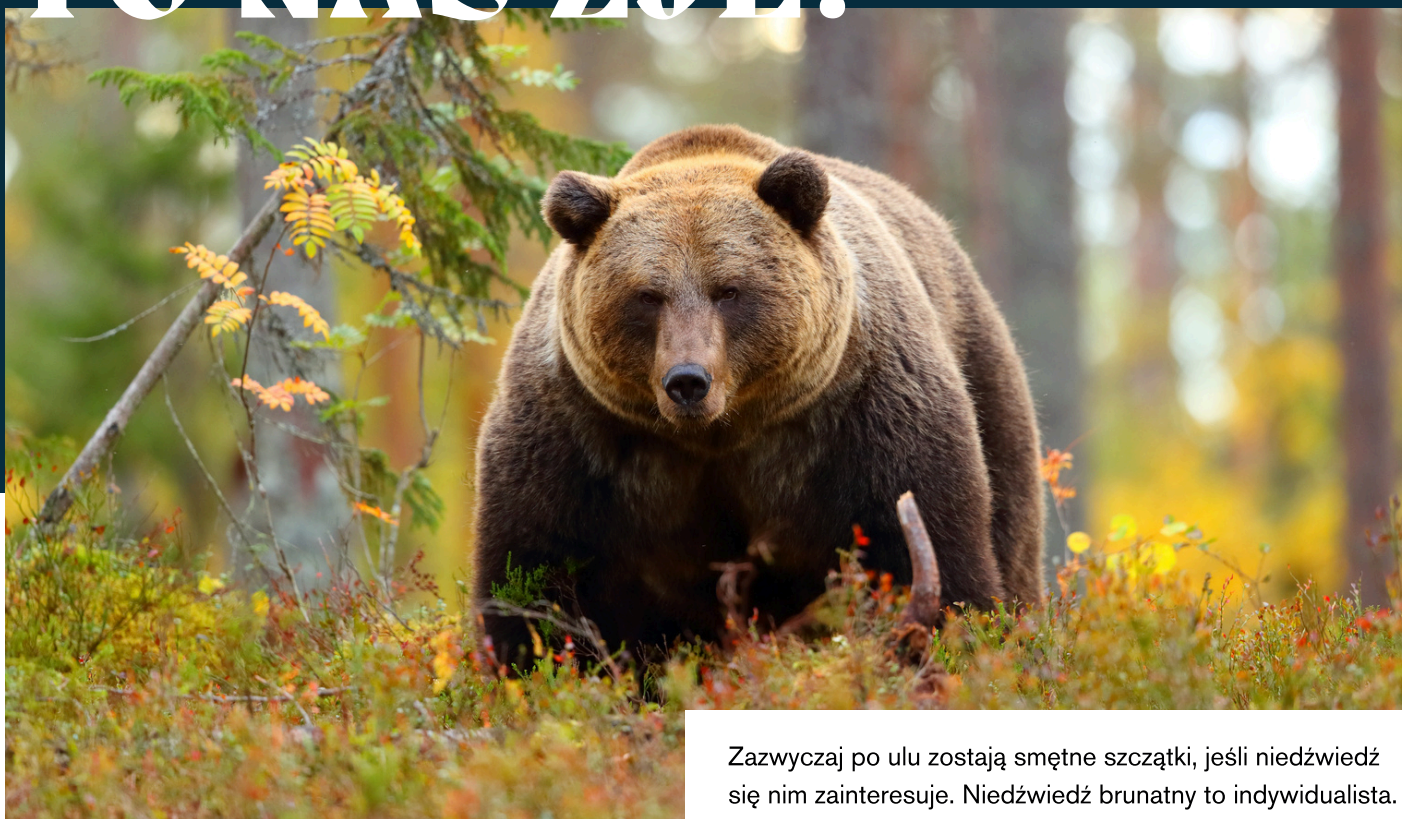
Seksualna – naruszenie intymności. Przemoc seksualna polega na zmuszaniu osoby do aktywności seksualnej wbrew jej woli, kontynuowaniu aktywności seksualnej, gdy osoba nie jest w pełni świadoma, bez pytania jej o zgodę lub gdy na skutek zaistniałych warunków obawia się odmówić. Przymus może polegać na bezpośrednim użyciu siły lub emocjonalnym szantażu. Zachowania naruszające intymność to np. wymuszanie pożycia, obmacywanie, gwałt, zmuszanie

do niechcianych praktyk seksualnych, nieliczenie się z życzeniami partnerki/partnera, komentowanie szczegółów anatomicznych, ocenianie sprawności seksualnej, wyglądu itp.

Ekonomiczna – naruszenie własności. Przemoc ekonomiczna wiąże się z celowym niszczeniem czyjejs własności, pozbawieniem środków do życia lub stwarzaniem warunków, w których nie są zaspokajane niezbędne dla przeżycia potrzeby, np. niszczenie rzeczy, włamanie do zamkniętego osobistego pomieszczenia, kradzież, używanie rzeczy bez pozwolenia, zabieranie pieniędzy, przeglądanie dokumentów, korespondencji, dysponowanie czyjąś własnością, zaciąganie pożyczek "na wspólne konto" bez wiedzy i/lub zgody partnera, sprzedawanie osobistych lub wspólnych rzeczy bez uzgodnienia, zmuszanie do spłacania długów itp.

Zaniedbanie – naruszenie obowiązku opieki ze strony bliskich. Zaniedbanie jest formą przemocy ekonomicznej i oznacza np. niedawanie środków na utrzymanie, pozbawianie jedzenia, ubrania, schronienia, brak pomocy w chorobie, nieudzielenie pomocy, uniemożliwianie dostępu do miejsc zaspokożenia podstawowych potrzeb: mieszkania, kuchni, łazienki, łóżka itp.

JAK SIĘ ZBUDZI... TO NAS ZJE!



Była taka zabawa w przedszkolu, modyfikacja gry w berka. Śpiewało się w jej trakcie między innymi: „stary niedźwiedź mocno śpi, stary niedźwiedź mocno śpi, my się go boimy, na palcach chodzimy, jak się zbudzi to nas zje...”.

Czy tylko stary niedźwiedź mocno śpi? Czy słusznie się go boimy? Czy jak się zbudzi, to faktycznie nas zje? Otóż i tak, i nie. Nic w przyrodzie nie jest tak oczywiste i proste.

Zacznijmy od tego, kim jest ten nasz słynny miś? To niedźwiedź brunatny, największy ssak drapieżny jakiego można spotkać w Polsce. Dorosły samiec może ważyć nawet 400 kg. Całkowita długość jego ciała może wynosić do 2 metrów. Jak na drapieżcę przystało, poluje na sarny i jelenie, lubi łapać ryby. Mysz, żaba, duży chrząszcz – również stanowią pożywne kąski w jego diecie. Jest jednak wszystkożerny, a co za tym idzie, nie pogardzi owocami (leśnymi i nie tylko), ziarnem zbóż i tak – to nie jest mit – może plądrować ule w poszukiwaniu miodu, tyle że nie robi tego w tak dystyngowany sposób jak Kubuś Puchatek.

Zazwyczaj po ulu zostają smętne szczątki, jeśli niedźwiedź się nim zainteresuje. Niedźwiedź brunatny to indywidualista. Większość życia spędza samotnie, wędrując w poszukiwaniu pożywienia lub lokum do zimowego odpoczynku (zazwyczaj co roku śpi w innym miejscu). Zapada w sen zimowy. Wówczas spada temperatura jego ciała, serce bije dużo wolniej, oddech również ma mniejszą częstotliwość. Na miejsce długiej zimowej drzemki niedźwiedź wybiera zazwyczaj jaskinie, gęste młodniki, wykroty.

Jedyny czas, gdy ten wielki ssak nie żyje samotnie, to okres opieki nad potomstwem. Wtedy samica (samce nie biorą udziału w życiu rodzinnym) tworzy ze swoimi maluchami mini stadko. Co ciekawe, małe niedźwiadki (najczęściej bliźniaki, ale mogą też trafić się pięcioraczki) przychodzą na świat w zimie. Ważą niewiele, bo do pół kilograma. Swoim pojawieniem się w gawrze (miejscu zimowania) nie przerywają całkowicie snu mamy, która karmi je śpiąc, aż do momentu wspólnego wyjścia z kryjówki na wiosnę. Mleko matki stanowi podstawowy pokarm „misiów” przez 6 miesięcy, jednak dzieci pozostają pod jej opieką aż do drugiego roku życia.

Obecnie niedźwiedź brunatny występuje na stałe jedynie w górach Karpat, ale przed wiekami pospolity był w całej

Polsce, również na nizinach. Co się stało? Skąd ta zmiana? Od dawien dawna traktowany jako szkodnik, mimo przywileju polowania na niego jedynie przez arystokratów, tępiony był „na wszelki wypadek” przez wszystkich, którzy mieli odwagę stawić mu czoła.

Jest to zwierzak nie dość, że bardzo skryty, to jeszcze lubiący daleko wędrować, a granice polityczne nie mają dla niego znaczenia. Dlatego też bardzo trudno jest policzyć, ile tych niedźwiedzi w Polsce mamy.

Szacuje się jednak, że może ich być zaledwie 100-120 osobników. Obecnie jest to gatunek ściśle chroniony, wymagający ochrony czynnej (czyli podejmowania konkretnych działań przez człowieka w celu wzmocnienia populacji gatunku).

Skoro takie są wielkie i groźne, cóż może im grozić? Niestety my, ludzie, i zmiany klimatu. Siedliska, w których niedźwiedzie funkcjonują, są pocięte sieciami dróg, linii kolejowych, wyciągów narciarskich i zimowych kurortów.



Duże zwierzę potrzebuje dużego terenu, by w pełni zaspokoić swoje potrzeby pokarmowe i musi daleko wędrować w poszukiwaniu partnera. Infrastruktura rozrastająca się w naszych górach bardzo utrudnia mu te podstawowe czynności życiowe. Nie wszystkie niedźwiedzie zapadają w sen zimowy, to naturalne. Jednak coraz więcej z nich nie zapada w ten stan lub przerywa go w nieodpowiednim momencie, gdyż są niepokojone przez turystów, szukających mocnych wrażeń poza wytyczonymi szlakami. Są też zdezorientowane, bo powinien być mróz, a im jest zbyt ciepło.

Czy jeśli niedźwiedź się obudzi, to nas zje? A kto z nas wyrwany nagle z błogiego głębokiego snu jest w dobrym nastroju? Kto z nas, skupiony nad jakąkolwiek czynnością ważną dla nas, oderwany od niej, ma dobry humor? „Miś” nie lubi zaskoczenia. To taki typowy introwertyk w świecie zwierząt. Jednocześnie ceni sobie komfort, więc podczas swych długich wędrówek korzysta z dróg leśnych, szlaków pieszych, które stworzył człowiek. Dlatego istnieje ryzyko spotkania. Dlatego, że je nie tylko mięsko, potrafi zdemolować samochód, w którym

zostały ciasteczka, jabłka i inne pachnące kąski, a szyba była uchylona i zapach był piękny, nie do zniesienia...

Wybierając się w piękne polskie czy słowackie góry, warto zapoznać się z „instrukcją obsługi misia”, dostępną na stronach parków narodowych z tych obszarów.

A tak poza tym... wiek misia nie ma nic do rzeczy w kwestii głębokości jego snu. Nie zbaczajmy więc z wyznaczonych szlaków. Miś też ma swoją strefę komfortu. 😊

Nina Sokołowska



„OCHOTNEGO DAWCĘ BÓG MIŁUJE” CZYLI JAK TO JEST Z TĄ SKŁADKĄ PARAFIALNĄ?



Temat pieniędzy nigdy nie należy do łatwych. Są tacy, którzy uważają, że nie należy o nich rozmawiać publicznie. Niemniej jednak nikt z nas nie jest w stanie bez nich przeżyć. Czy tego chcemy, czy nie, na co dzień musimy ich używać. Nie inaczej jest w Kościele. Jako wspólnota nie żyjemy w próżni i jak każda inna organizacja czy rodzina zmuszeni jesteśmy do tego, by nasze zobowiązania regulować za pomocą pieniędzy. Kościół ewangelicki bardzo mocno podkreśla współodpowiedzialność wszystkich wiernych za istnienie parafii i Kościoła. To przecież nasze wspólne dobro i wspólna sprawa.

Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za głoszenie Bożego Słowa, ale także za stronę materialną. Ta, choć może nie tak istotna, jest niezbędna do tego, by wykonywać nasze misyjne zadanie. Współcześnie wiele parafii utrzymuje się z prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej. Czasem, tak jak w naszym przypadku, utrzymujemy się z dotacji Kościoła, a więc ze składek innych parafii i wiernych, którzy wspierają nas, byśmy mogli normalnie funkcjonować.

Od zawsze jednak podstawową formą utrzymania parafii w naszym Kościele była parafialna składka, czasem zwana „podatkiem”. W niektórych krajach, jak w Niemczech, jest ona automatycznie odliczana od podatku i przekazywana przez państwo na rzecz zadeklarowanej wspólnoty. W naszym kraju kwestię tę regulują jedynie przepisy kościelne i każda parafia dokonuje zbiórki na własną rękę. Jest wielkim błogosławieństwem, gdy parafia jest na tyle liczna i hojna, że może utrzymać się z datków wiernych. To świadectwo wielkiej odpowiedzialności i troski o Kościół wszystkich wiernych.

Czy jest to praktyka Biblijna? Owszem. Już w 3 Księdze Mojżeszowej 27,30.32 czytamy: „Wszelka dziesięcina z płodów ziemi, czy to z plonów polnych, czy z owoców drzew, należy do Pana. Jest ona poświęcona Panu. Wszelka dziesięcina z bydła i z trzody, wszystko, co przejdzie pod laską pasterską, co dziesiąte będzie poświęcone Panu.” Dziś nie jesteśmy już zobowiązani do płacenia dziesięciny, a więc 1/10 wszystkich dochodów.



Niemniej jednak prawo naszego Kościoła określa wysokość składki, która powinna być odprowadzana do parafii. Zgodnie z regulaminem parafialnym §7.2.: „Każdy parafianin, mający ukończonych 18 lat i samodzielnie zarobkujący, powinien płacić składkę kościelną w wysokości 1% od swojego dochodu.” Regularne opłacanie składki kościelnej daje nam również określone uprawnienia. Wymóg opłaconej składki jest jednym z warunków do uzyskania czynnego i biernego prawa wyborczego. Tylko osoby, które mają wkład w utrzymanie parafii i w ten sposób wykazują swoją odpowiedzialność za wspólnotę, mogą brać udział w Zgromadzeniach Parafialnych czy kandydować do gremiów kościelnych np. Rady Parafialnej.

Co dzieje się z wpłacaną przez wiernych składką? Każdy kto uiszcza niniejszą opłatę, otrzymuje potwierdzenie wpłaty. Oznacza to, że wszystkie ofiary są oficjalnie księgowane i trafiają do kasy parafii. Wysokość wpłat parafian można zawsze poznać podczas zapoznawania się ze sprawozdaniem finansowym, prezentowanym na Zgromadzeniu Parafialnym.

Wszystkie składki służą regulowaniu bieżących zobowiązań parafii i realizowaniu postawionych przed nami zadań, wynikających z budżetowego preliminarza.

Wszystkie wydatki podlegają kontroli parafialnej oraz kościelnej Komisji Rewizyjnej.

Wszyscy lubimy, gdy na niedzielnym nabożeństwie jest ciepło. Chcemy, by ksiądz dojeżdżał do daleko położonych filiałów. Chcemy organizować różne wspólne wydarzenia, integracje i spotkania.

Wszystko to wymaga jednak dużych nakładów finansowych. Wiemy, że na dzień dzisiejszy nie jesteśmy w stanie poradzić sobie sami, szczególnie w perspektywie wielkich remontowych planów.

Zanim jednak zaczniemy szukać wsparcia, powinniśmy uczciwie zapytać, czy aby na pewno robimy wszystko co możemy zrobić sami? Wierzę, że parafia w Ostródzie może być jeszcze pięknym i żywym miejscem, z którego będziemy wszyscy dumni. Miejscem, które będzie wzorem dla innych, a przede wszystkim będzie dla ludzi miejscem konkretnej pomocy i wsparcia. To będzie jednak możliwe dopiero wtedy, gdy wszyscy razem poczujemy odpowiedzialność za parafię.

Zanim bowiem zaczniemy z niej czerpać, powinniśmy zapytać, co sami możemy jej dać? Jak możemy ją wesprzeć? Parafia jest bowiem naszym wspólnym domem, naszą wspólną własnością. Będzie ona wyglądać tak jak sami ją urządzimy.

Świat, w którym żyjemy, wymaga od nas także odpowiedzialności finansowej. Kościół zawsze będzie miejscem głoszenia Bożego Słowa. W jego murach zawsze znajdzie się miejsce dla każdego, niezależnie od stanu materialnego czy opłacanych składek. Nikt nie będzie z tego powodu wykluczony czy piętnowany.

Jednak jak będzie wyglądać ów kościół, czy będzie mógł się rozwijać i sprawnie wykonywać swoje zadania, zależy już jedynie od nas, naszej pracy, odpowiedzialności i ofiarności.

Wojciech Płoszek

AKTUALNOŚCI

➤ O HISTORII OSTRÓDY Z ŻOŁNIERZAMI BATALIONU CZOŁGÓW



W ramach zajęć wychowawczych 4 kwietnia br. odbyła się wizyta ostródzkich czołgistów z 20. Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej w Muzeum w Ostródzie, gdzie ks. kpt. Wojciech Płoszek wraz z panem Markiem Wszelakiem, pracownikiem Muzeum, przygotowali zajęcia o historii Ostródy i regionu.

W tym roku obchodzimy ważne rocznice: 500 lat Hołdu Pruskiego oraz 80-lecie polskiej Ostródy. Stało się to przyczynkiem do dyskusji o różnych okresach w historii naszego miasta — także o jej trudnych aspektach i wielu dramatycznych wydarzeniach.

Miłość do naszej „dużej”, ale i tej „małej” Ojczyzny, a przede wszystkim do ludzi, którzy je tworzą — naszych najbliższych — jest tym, co motywuje nas do codziennej służby i obrony tego, co ważne i cenne. Warto więc wiedzieć, kim jesteśmy i jakie jest nasze dziedzictwo.

➤ REKOLEKCJE PASYJNE W OLSZTYNIE



Sobota, 12 kwietnia, upłynęła nam niezwykle refleksyjnie i twórczo. Zgodnie z naszą tradycją gościliśmy w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Olsztynie, gdzie wzięliśmy udział w rekolekcjach pasyjnych, przygotowanych przez panią Weronikę Krause z Nidzicy.

Wspólnie rozważyliśmy postać Judasza i jego rolę w pasyjnych wydarzeniach. Nie zabrakło również warsztatów artystycznych.

➤ WIZYTA JOANNITÓW W OSTRÓDZIE



6 maja w Ostródzie odbyło się szczególne spotkanie. Z kolejną wizytą był u nas dr Christian Meyl, rycerz Ewangelickiego Zakonu Joannitów, który od ponad 30 lat zakłada, koordynuje i wspiera stacje socjalne na terenie Warmii i Mazur.

Wystarczy wspomnieć, że doktor jest honorowym obywatelem dziewięciu polskich miast. Został również odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Ostródzka stacja niedawno obchodziła swoje trzydziestolecie, a pan Christian Meyl skończył właśnie 80 lat. Z tej okazji odbyło się spotkanie z Burmistrzem Rafałem Dąbrowskim, który podziękował za dotychczasową pomoc i pracę na rzecz mieszkańców. I my dołączamy się do życzeń i dziękujemy za pomoc — jako że stacja socjalna prowadzona jest przez nasze Ewangelickie Stowarzyszenie „Syloe” przy współpracy z parafią.

➤ ZJAZD DZIECI ZE SZKÓŁEK NIEDZIELNYCH



W sobotę, 24 maja, w Mikołajkach odbyło się międzyparafialne spotkanie dla dzieci. Przyjechało 50 dzieci wraz z rodzicami i księżmi z kilku mazurskich parafii: Giżycko, Mikołajki, Mrągowo, Ostróda i Pisz. Organizacją zajęły się pastorki: Agata Shvarts, Edyta Juroszek, Lilianna Pysz i Elżbieta Polok. Panie przygotowały ciekawy program, na który składał się śpiew, lekcja biblijna, zajęcia plastyczne i zabawy na świeżym powietrzu.

Na koniec każdy z uczestników otrzymał pamiątkę związaną z jubileuszem 500-lecia Reformacji na Mazurach. Mamy nadzieję, że na kolejne spotkanie uda się pojechać w jeszcze szerszym gronie!

AKTUALNOŚCI

▶ OTWARCIE WYSTAWY „W BLASKU ŚWIATŁA UKAZUJE SIĘ OBRAZ” W KĘTRZYNIE



W Kętrzyńskim Muzeum im. Wojciecha Kętrzyńskiego w piątek, 23 maja, otwarto wyjątkową wystawę poświęconą witrażom. Pośród wielu arcydzieł można oglądać cztery witraże z 1930 r. z kościoła w Jerutkach, które są własnością naszej parafii.

Już w przyszłym roku, po zakończeniu remontu i wystawy, znajdą one swoje miejsce w prezbiterium naszej nowej kaplicy. Póki co warto wybrać się do Kętrzyna, by obejrzeć tę wyjątkową ekspozycję.

▶ ŚWIĘTO GIZEWIUSZA W SP 2



Kolejny raz przeżywaliśmy święto patrona Szkoły Podstawowej nr 2, którym jest nasz ks. Gustaw Gizewiusz. Okazją ku temu była 215. rocznica urodzin mazurskiego duchownego.

Jak co roku odbyło się nabożeństwo ekumeniczne w kościele pw. św. Dominika Savio, prowadzone przez ks. Wojciecha Płoszka. Na koniec złożono kwiaty na grobie Gizewiusza.

▶ PAMIĄTKA POŚWIĘCENIA I DZIEŃ DZIECKA

1 czerwca w Łęgutach po raz kolejny świętowaliśmy pamiątkę poświęcenia naszego kościoła. Za nami już 287 lat tej niesamowitej budowli — mazurskiej enklawy na pograniczu Warmii i Mazur.



Z tej okazji odwiedził nas dr Dariusz Bruncz, który wygłosił kazanie. Po nabożeństwie odbył się piknik i liczne zabawy z okazji Dnia Dziecka.

▶ „ANATOMIA ZARAŻY” — WYJĄTKOWA WYSTAWA WE FROMBORKU



Zachęcamy do odwiedzenia nowej wystawy czasowej w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku: „**Utkwiły bowiem we mnie Twoje strzały. Anatomia zarazy**”, prezentowanej w Szpitalu św. Ducha.

Można na niej zobaczyć także eksponaty z kilku ewangelickich parafii, w tym obraz z kościoła św. Jerzego w Pasłęku, przedstawiający ludzkie przemijanie i postać, nad którą wisi miecz.

Jeśli jesteście ciekawi, jak rozumiano w dawnych czasach zarazę i jak próbowano sobie z nią radzić — warto zobaczyć tę wystawę. To świetny pomysł na wakacyjną wycieczkę.

AKTUALNOŚCI

► PRZED NAMI OTWARCIE RONDA REFORMACJI

Już 5 lipca o godz. 18.00 zapraszamy na wyjątkowe wydarzenie, które podkreśli obchodzoną w tym roku 500. rocznicę Reformacji na Mazurach.

Tego dnia dokonamy symbolicznego otwarcia „Ronda Reformacji” przed budynkiem naszej parafii. Z tej okazji odwiedzi nas bp Jerzy Samiec, który wraz z Burmistrzem Rafałem Dąbrowskim i Przewodniczącym Rady Miejskiej Adrianem Godlewskim odsłoni pamiątkową tablicę. Na koniec złożone zostaną kwiaty na grobie ks. Gustawa Gizewiusza.

► ŚWIĘTO ŻNIW

W ostatni dzień wakacji, 31 sierpnia, zapraszamy do Łęgut, gdzie odbędzie się nabożeństwo i festyn z okazji Święta Żniw. Planujemy liczne atrakcje i animacje dla dzieci. Samo nabożeństwo będzie nagrywane dla TVP Kultura. Już dziś serdecznie zapraszamy!

POKOLORUJ OBRAZEK



► WYCIECZKA ŚLADAMI LUTRA

Nasza parafia, wraz z parafią ewangelicką w Pisz, organizuje wycieczkę „Śladami Marcina Lutra”. W ramach wyjazdu zwiedzimy najważniejsze miejsca związane z postacią Reformatora Kościoła Powszechnego, doktora teologii Marcina Lutra.

Serdecznie zapraszamy do zapisywania się na nasz wspólny wyjazd!

Termin: 30.04-3.05.2026 r.

Koszt: 1300 zł od osoby dorosłej, dzieci i młodzież ucząca się – 600 zł. Koszty mogą ulec zmianie – parafie starają się o dofinansowanie wycieczki.

Trasa: Pisz – Ostróda – Poczdam – Wartburg – Erfurt – Torgawa – Wittenberga – Eisleben – Ostróda – Pisz
Noclegi: Hotele, pokoje 2- i 3-osobowe z łazienkami.

Program:

1. dzień – wyjazd rano, wizyta w Poczdamie, zwiedzanie miasta i ogrodów Pałacu Sanssouci. Nocleg w okolicach Dessau.

2. dzień – śniadanie, przejazd na zamek Wartburg (miejsce schronienia Lutra i przekładu NT na j. niemiecki), następnie zwiedzanie Erfurtu: klasztor Augustianów (z zewnątrz), katedra, Most Kramarzy, Stara Synagoga (z zewnątrz), Fischmarkt. Nocleg w okolicach Dessau.

3. dzień – śniadanie, przejazd do Torgawy (miasto wcześniej przyjmujące Reformację), kościół NMP z grobem Katarzyny von Bora, zamek Hartenfels z kaplicą protestancką. Następnie Wittenberga: Kościół Zamkowy, kościół NMP, rynek, pomnik Lutra, ASISI Panorama. Czas wolny. Nocleg w okolicach Dessau.

4. dzień – śniadanie, wyjazd do Eisleben: kościół św. Piotra i Pawła (miejsce chrztu Lutra), domy narodzin i śmierci Reformatora. Powrót do Pisza wieczorem.

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA!

Zapisy wraz z przedpłatą rezerwacyjną w wysokości 100 zł w kancelarii parafialnej. Decyduje kolejność zgłoszeń.